Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 42. Poznań, dnia 17 października 1926 roku. Rok XXXII.

Najprzewielebniejszemu X. Arcybiskupowi na wstępie do Poznania









Katedra w Poznaniu. — Pałac arcybiskupi w Poznaniu. — Kaplica złota czyli królewska w katedrze poznańskiej.
U dołu: Najnowsza podobizna Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza według fotografji zakładu St. Fokczyńskiego w Katowicach.

Nad ludzkich dążeń rozszumiały gwar
Przed prymasowski Twój przyszliśmy tron,
Chleba i soli niosąc Tobie dar
Z rozległych Polski stron.

Niech w chwilach mroków i w chwilach rozstroju
Co dzielą braci wśród ojczystych włości,
Ów dar symbolem dziś będzie pokoju,
Bożej miłości.

Na dostojników pradawnej stolicy
Zasiadasz oto z władzą możną ducha,
W Ducha Pańskiego wielkiej błyskawicy,
Co siedmiu barwy pomazaństwa bucha.

Wznieś nad schylone nasze głowy dłoń
I znacz zwycięstwa przepotężny znak,
Ponad wzburzoną tego świata toń,
Na synów Bożych promienisty szlak!...

Witaj nam, witaj, miły Hospodyn'e!...

Tak jak Śląsk pożegnał Cię słowem rzewnem i z serdeczną łzą w oku, tak my Cię witamy, Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu, z dziecięcą miłością, z uczuciem przywiązania i ze ślubem wierności dla Kościoła i Twojej Dostojnej Osoby.

Na wstępie do starożytnej katedry poznańskiej, gdzie spoczywają prochy pierwszych naszych królów Mieczysława i Bolesława, wierne hufce katolickie ścielą Ci pod stopy serca pełne ufności, że powiedziesz je na zwycięski bój, i że pod Twoim przewodem zatriumfuje krzyż Chrystusowy nad potęgami ciemności!

Bądź naszym hetmanem! Rządź nami! Rozkazuj nam! Słuchać będziemy Twojego głosu!

Gdy dokoła nas brak powagi rozluźnia wszelkie węzły, niech świat zobaczy, że obóz katolicki pod dowództwem światłych Pasterzy umie być karnym.

Archidiecezje gnieźnieńska i poznańska z Tobą odtąd, Najdostojniejszy Arcypasterzu i Prymasie, idą na wspólną dolę i niedolę, na wspólne smutki i radości, na wspólną walkę i na wspólne, daj Boże, zwycięstwo!

Bóg z Tobą! I my zawsze z Tobą!

Ewangelja na niedzielę dwudziestą pierwszą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 18, w. 23—35.

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów wychodząc, spotkał jednego ze swych współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i obowiedzieli panu swemu wszystko co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? To też rozgniewany pan jego wydał go katom, ażby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu.

Nauka.

Wszyscy jesteśmy dłużnikami Pana nad pany. Gdybyśmy dług nasz Bogu chcieli spłacić, stu lat życia, a nawet wieczności nie starczyłoby na to. Policzmy, jeżeli to możliwe, wszystkie dobrodziejstwa Boże, a z naszej strony — wszystkie przewinienia!

— Znam tylko, — powiada pewien myśliciel francuski — sumienie człowieka przeciętnego: jest ono przepaścią nieprawości.

Jaką zaś jest otchłań nieprawości w sumieniu człowieka, który się nie modli całe lata, żyje w nienawiści ku Bogu i ludziom!

Zaiste, jak ów sługa, nie mogący oddać dłużnych dziesięciu tysięcy talentów, upadł panu do nóg, błagając: „Miej cierpliwość nade mną"! — tak i nam trzeba w każdym pacierzu błagać Boga, aby nad nami miał cierpliwość.

Lecz czy zechce nam ją okazać?

Dzisiejsza ewangelja niech nas napełni otuchą; wszakże powiada: ulitował się pan nad sługą i dług mu podarował.

Tak i Bóg nam winy, choćby największe, przebaczy, pod jednym mianowicie warunkiem, że i my przebaczymy winowajcom naszym!

Niestety, choć codziennie ten warunek przypominamy sobie w modlitwie Pańskiej, jak często o nim zapominamy w pożyciu domowem, w stosunkach sąsiedzkich, przy pracy, a nawet przy zabawie. Nawet tam wybuchają zemstą gniewy i kłótnie, niekiedy się zdarzają i zabójstwa, ponieważ przeciwnicy nie umieją sobie podarować win nieraz tak drobnych, jak te sto denarów, których nielitościwy sługa ewangeliczny żądał od swego towarzysza. Dlatego że mu ich mimo usilnych próśb nie podarował, „wydał go pan katom, ażby zwrócił cały dług".

Zastosowanie przypowieści podaje sam Zbawiciel, gdy kończy ją temi słowy: „Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu".

„Teraz (więc) złóżcie i wy wszystko: gniew, rozgniewanie, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych — a przyobleczcie się we wnętrzności miłosierdzia w dobrotliwość, w pokorę, w cierpliwość, a nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości"! (św. Paweł do Kol. III, 8—14).

Zmiana na biskupiej stolicy chełmińskiej

Doczekawszy się niezwykle sędziwego wieku, bo 82 lat, umarł w Pelplinie prawie nagle biskup chełmiński ś. p. X. dr. Augustyn Rosentreter. Urodzony w roku 1844, a wyświęcony na kapłana w roku 1870, pracował najpierw na parafji, a potem był przez długie lata profesorem i dyrektorem seminarjum nauczycielskiego. Wybrany biskupem pomorskim otrzymał święcenia biskupie 9 lipca 1899 roku i tegoż dnia odbył ingres do katedry swojej w Pelplinie. Przed dwoma laty obchodziła diecezja chełmińska srebrny jubileusz jego biskupstwa. Jak pojmował obowiązki i odpowiedzialność biskupiego urzędu, to określił zmarły biskup w pamiętnej mowie, wygłoszonej na Zjeździe katolickim w Tczewie.



Zmarły biskup chełmiński X. Augustyn Rosentreter.



Nowy biskup chełmiński X. Stanisław Okoniewski.

Przed kilku miesiącami wyznaczyła mu Stolica Apostolska w porozumieniu z rządem polskim z powodu podeszłego jego wieku koadjutora. Tak nazywa prawo kanoniczne biskupa, przydanego do boku sędziwego, niezdolnego już do pracy biskupa diecezjalnego; taki biskup-koadjutor ma zwykle zapewnione już successiam, czyli prawo następstwa. Biskupem-koadjutorem chełmińskim mianowany został X. prałat Stanisław Okoniewski, dawniej proboszcz i dziekan w Bninie, później w Kościelcu, który też otrzymał sakrę biskupią w lutym b. r. Tem samem więc, z chwilą śmierci ś. p. X. biskupa Augustyna Rosentretera, wstępuje bez żadnych nowych wyborów na urząd biskupi na stolicę chełmińską Najprzewielebniejszy X. Biskup Stanisław Okoniewski.

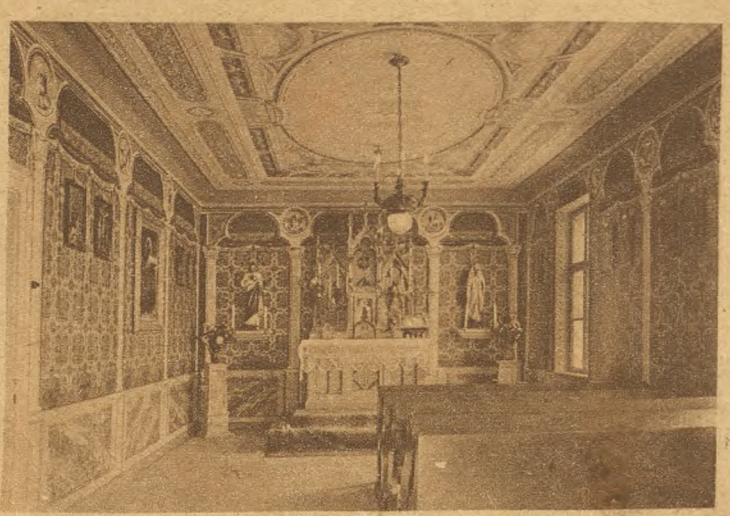
Nowemu Arcypasterzowi chełmińskiemu niech Bóg da najdłuższy szereg lat rządów pomyślnych dla Kościoła i narodu!

Jak żyli i jak żyją Polacy pod zaborem czeskim?

W słynnym rewirze węglowym karwińsko-ostrawskim na Śląsku Cieszyńskim po stronie czeskiej znajduje się miasteczko Łazy i należy do parafji Orłowej. Duszpasterstwo w tej parafji sprawują czescy zakonni księża benedyktyni. O mieście Orłowej słyszeli już prawdopodobnie szanowni czytelnicy. Tam to podczas przygotowań plebiscytowych w nieludzki sposób znęcano się nad polską ludnością, np. zraniono do utraty przytomności późniejszego ministra polskiego Kiedronia, zbito studentów gimnazjum realnego im. Juljusza Słowackiego, synów lubianego lekarza karwińskiego p. dr. Olszaka, uwięziono profesora religji tego samego gimnazjum ks. Brzuskę, obecnie posła sejmowego śląskiego, oo. jezuitów z Karwiny i wielu innych działaczy i patrjotów polskich. W tym smutnym czasie zniesiono także dwa polskie nabożeństwa w kościele parafjalnym i do dziś ich nie wznowiono. Przeciwnikami polskiego nabożeństwa są głównie sami katolicy czescy, zorganizowani w t. zw. „lidová strana“ i w towarzystwie gimnastycznem „Orel“. Również sami księża benedyktyni, czyto z nieuzasadnionej bojaźni przed czeskimi innowiercami, czy też z patrjotyzmu, nie są przychylni polskiemu nabożeństwu w swym kościele. Wskutek tego katolicy polscy zmuszeni są już od 2 lat chodzić na polskie nabożeństwa do kaplicy w Łazach. Jest ona umieszczona w budynku, zwanym polską kapelanją. Kapelanję wybudowali sobie sami własnym kosztem w r. 1904. Miała ona służyć i dotąd służy jako mieszkanie polskiego księdza świeckiego. Do roku 1904 bowiem udzielali nauki



Kaplica katolicka w Łazach na Śląsku cieszyńskim (czeskim).



Wnętrze kaplicy w Łazach.

religji w polskich szkołach ludowych księża czescy. Polska ludność zażądała do tego celu księdza polskiego. Otrzymała go, lecz musiała postarać się dla niego o mieszkanie z domową kaplicą publiczną. Odtąd w polskich szkołach uczył religji ksiądz polski. W tym samym czasie uzyskała ludność polska polskie nabożeństwa w kościele orłowskim, naprzód jedno, a później drugie. Pierwszym księdzem polskim w Łazach był Franciszek Kałuża, późniejszy długoletni kanclerz generalnego wikarjatu w Cieszynie, obecnie jest on superjorem oo. jezuitów św. Barbary w Krakowie.

W maju 1920 roku wpadli podczas nieobecności ówczesnego x. wikarego Jana Warzechy do kapelanji pałkarze plebiscytowi i wprowadzili tam bolszewizujących górników. Ci zamieszkiwali ją 3 lata, niszcząc niemiłosiernie. Dopiero w marcu roku 1924 odzyskali polscy katolicy kapelanję kosztowną drogą sądową, poczem wprowadził się do niej z Karwiny x. Paweł Smyczek, który w niej do dziś mieszka, nią razem ze „Stowarzyszeniem polskich katolików w Łazach" zarządza, a w niedziele i święta odprawia w kaplicy nabożeństwa polskie. W ciągu ostatnich dwu lat musiano cały dom oczyścić, a szkody w niej przez nieproszonych gości wyrządzone naprawić. Samą zaś kaplicę domową powiększono, a niedawno odnowiono i odświętnie wymalowano. Nieduża ta i skromna kaplica jest ostatnim jakby kościółkiem na zachodnich krańcach czeskiego Śląska cieszyńskiego, w którym dotąd jeszcze rozbrzmiewa polska pieśń kościelna i głosi się słowo Boże po polsku. Bo rzadko już dziś usłyszycie, szanowni czytelnicy, po stronie czeskiej w rewirze węglowym polski śpiew kościelny i polskie kazania tam gdzie one przed podziałem Śląska rozbrzmiewały, w niektórych kościołach np. w Orłowie, Dąbrowie, Rychwałdzie, Śląskiej Ostrawie już nie rozbrzmiewa. Zakazane! Łatwiej można po niemiecku, lub w innej mowie odprawiać, — tylko nie po polsku. Dla świętego spokoju w parafji, z bojaźni i dla zgody nie wolno odprawiać nabożeństw polskich z ogromną szkodą dla religji katolickiej. W ten sposób uprawia się grunt dla protestantyzmu, zawierane są liczne małżeństwa mieszane ze szkodą dla wiary katolickiej, a na korzyść socjalizmu, komunizmu i wogóle dla niewiary.

W Łazach wielu polskich katolików jest serdecznie oddanych swej kaplicy i wielkie dla niej ponosi ofiary. Niestety, nie uczęszcza jednak do niej tylu, iluby ich ona mogła w swych ścianach pomieścić. Wielu bowiem z ludności polskiej sympatyzuje z socjalistami i komunistami. Powodem tego to duch, wrogo religji katolickiej szczególnie między ludnością górniczą usposobiony, a dalej krzywdy i niesprawiedliwe traktowanie ludności polskiej przez władzę czeską.

Księżna w habicie

Obrazek na tle żywota św. Jadwigi, księżnej śląskiej.

I.

W kaplicy klasztornej.

W kaplicy klasztornej cystersek w Trzebnicy klęczała nocą przed wizerunkiem Ukrzyżowanego Zbawiciela niewiasta, w żarliwej pogrążona modlitwie. — Ubiór jej był zakonny, miała bowiem na sobie habit, lecz z pod kaptura na głowie wysuwały się długie sploty włosów, które przecież zakonnicom przy obłóczynach bywają obcinane. Na prawej ręce klęczącej lśniła też na palcu ślubna obrączka i kosztowny pierścień z wyrytą na nim mitrą książęcą, a takich pierścieni zakonnicom nie było wolno nosić.

Nie była to też zakonnica mimo habitu, jaki na sobie nosiła, lecz księżna śląska Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu, a małżonka Henryka Brodatego.

Pobożna ta i świętobliwa pani, wychowawszy bogobojnie sześcioro swych dziatek, z zezwoleniem swego małżonka usunęła się z wiru i gwaru życia dworskiego do wzniesionego jej staraniem klasztoru cystersek w Trzebnicy.

Fundując ten klasztor, Jadwiga dopełniła tylko ślubu uroczystego, jaki razu pewnego jej małżonek, znajdując się w niebezpieczeństwie życia, Bogu uczynił. — Otóż będąc zapalonym myśliwym, Henryk Brodaty zapędził się z koniem za upatrzoną zwierzyną i ugrzązł w bagnie. Tonąc już w grząskiej topieli, uczynił ślub, że jeśli go Bóg wyratuje, to w pobliżu tego miejsca wybuduje kosztem swym klasztor. Zaledwie ślub ten w głębi duszy uczynił, zjawił się przed nim niespodziewanie nieznany jakiś młodzian, który mu pospieszył z pomocą i wraz z jego rumakiem przeprowadził Henryka cudownym sposobem po bagnie, jak po suchej ścieżce. Lecz zanim uratowany książę zdołał swemu wybawcy podziękować, znikł mu tenże nagle z przed oczu.

Henryk Brodaty ociągał się jednakże z dopełnieniem uczynionego ślubu dla nawału pilnych spraw państwowych. Wtedy księżna sama zajęła się gorliwie tą sprawą. — Jej to staraniem stanął w roku 1219 w Trzebnicy klasztor z kościołem św. Bartłomieja. — W klasztorze osadziła Jadwiga zakonnice cysterki, którym powierzyła wychowanie dziewcząt śląskich; a ksienią tego zakonu została jej najmłodsza córka Gertruda.

Nie zrywając jeszcze całkiem stosunków świeckich, chętnie tam przebywała pobożna pani, spędzając czas na modlitwie, pobożnych rozmyślaniach, pełnieniu dzieł miłosierdzia i na umartwieniach ciała. Pościła surowo, biczowała się dyscypliną aż do krwi i na gołem ciele nosiła włosienicę, a jej gorąca pobożność zdumiewała wszystkie zakonnice.

I teraz tak zatopiona była w modlitwie, że dusza jej wprost oderwana była od świata i spraw jego, a unosiła się w sfery pozaświatowe.

Księżna Jadwiga modliła się za swoich najbliższych, najmilszych, za małżonka swego, przebywającego obecnie na zamku w Krożnie i za swe dzieci. Ale nie prosiła dla nich o szczęście ziemskie, nie o żadne zaszczyty i bogactwa, tylko błagała Boga, by doprowadził dusze jej umiłowanych do zbawienia wiecznego, aby się wszyscy po skończonej pielgrzymce ziemskiej przed tronem bożym spotkać mogli.

II.

Wieść żałobna.

Ranek był, gdy Jadwiga po całonocnej modlitwie opuściwszy kaplicę, bocznem wejściem wysunęła się do ogrodu okalającego klasztor. Boso, gdyż dla umartwienia zazwyczaj bez obuwia chodziła, szła po wysypanych żwirem gankach.

Senne ptactwo trzepocząc skrzydełkami zrywało się z radosnym świegotem z gniazd swoich. — Drzewa szumiały, pochylając ku ziemi strojne w zieleń głowy, jak gdyby pozdrawiając nowonarodzony poranek. Poprzez świegot ptactwa, poprzez drzew poszum dosłyszała Jadwiga tętent galopującego konia. Snać pospieszał ktoś ku klasztorowi, gdyż na drodze wiodącej wprost przed furtę wznosił się coraz bliższy tuman kurzu.

Dziwnem jakiemś przeczuciem wiedziona, Jadwiga skierowała się w stronę furty klasztornej, przy której już furtjanka pełniła swój urząd.

Na spienionym rumaku, cały pyłem okryty, stał przed furtą jeździec w ubraniu dworskiem. Był to goniec książęcy, a zarazem zwiastun żałobnej wieści o śmierci Henryka Brodatego, który na zamku w Krośnie niespodzianie zachorzał i nim zdążono powołać do jego łoża małżonkę, Bogu świętobliwego ducha oddał.

Żałobna wieść wnet obiegła klasztor cały, który rozebrzmiał płaczem i lamentem zakonnic przerażonych niespodziewaną śmiercią pana i księcia tych ziem, a fundatora i dobrodzieja klasztoru.

Ale Jadwiga wnet zapanowała nad boleścią. Chrystus wysłuchał przecież jej prośby, dał zbawienie wieczne jej małżonkowi. Jakoż przystało jej skarżyć się na swe wdowieństwo i ręce w bólu łamać? Krótkiem jest życie ludzkie na ziemi, znikomem szczęście. Tam za progiem śmierci wiekuiste życie i prawdziwe szczęście czeka tych, którzy w Bogu swą ufność złożyli i u niego szukają pociechy:

— Więc nie przystoją wam, służebnicom pańskim, te łzy nieukojone. Trzeba się we wszystkiem zgadzać z wolą Bożą.

Z temi słowami zwróciła się wdowa do płaczących zakonnic.

A gdy mówiła te słowa, wbrew im dwie wielkie, jasne łzy stoczyły się po jej policzkach, lecz prędko otarła je dłonią i cicha i poddana woli Bożej przyklękła, polecając miłosierdziu Bożemu duszę swego zmarłego małżonka.

III.

Przeczucie matki i sen.

Trzy lata minęły od tego czasu, a z każdym rokiem nowe ciosy spadały na dom śląskich książąt piastowskich, nowe klęski śląską nawiedzały ziemicę.

Nic jednak nie mogło zachwiać pogody, ni osłabić hartu ducha świątobliwej pani, która zrodzona we wspaniałym pałacu, dobrowolnie w ubogiej celi przebywała która choć była księżną i mogła opływać w wygody i dostatki, wybrała dobrowolnie cichy, pełen zaparcia się i ubóstwa żywot mniszki.

A teraz nowy cios, ponad wszelkie inne boleśniejszy, miał w jej serce znów uderzyć. Na długo, zanim ten cios w nią ugodził, macierzyńskie jej serce przeczuło ten cios i oczekiwało go z rezygnacją.

Już wtedy, gdy pełen rycerskiego zapału i otuchy w zwycięstwo, umiłowany syn jej, Henryk Pobożny, wyruszył przeciw Tatarom, na czele swych hufców, wiedziała, że już go nie ujrzy więcej. Ale ta matka chrześcijanka nie wstrzymała syna ani słowem, choć błogosławiąc go na wyprawę wojenną, wiedziała, że go na śmierć błogosławi.

Dzikie hordy Tatarów, wyznawców półksiężyca, grasowały wówczas po całej Polsce i Śląsku, szerząc mord, pożogę i zniszczenie, uprowadzając tysiące jeńców i branek w jasyr. Chcieli oni wytępić wyznawców Chrystusa, postrącać krzyże ze świątyń chrześcijańskich, a pozatykać na nich swoje półksiężyce.

Rycerze chrześcijańscy, zdążający pod Lignicę, by tam pogaństwu stawić czoło, musieli zwyciężyć lub zginąć „za wiarę i ojczyznę".

Jadwiga przeczuciem matki odgadła, że syn jej zginie. Z sercem bólem ściśniętem, lecz z pogodnem obliczem błogosławiła klęczącego u stóp jej syna, patrzała, jak powstał z klęczek, jak jeszcze płaczącą swą żonę w objęcia chwycił, jak potem dosiadł rumaka i ruszył w drogę.

Na chwilę mgła jakaś ciemna oczy jej przysłoniła, a serce targnęło się boleśnie w łonie. Byłaby chciała wołać za ukochanym synem, by się zawrócił, bo tam, dokąd zdąża, czeka go śmierć pewna. Przemogła się jednak, siłą woli powstrzymała cisnące się jej do oczu łzy, by więcej jeszcze nie rozrzewniać łkającej synowej. Raz jeszcze zdala zakreśliła krzyżyk w powietrzu nad głową umiłowanego, na śmierć jadącego syna. Jechał na czele orszaku, a wiatr mu rozwiewał długie poły płaszcza i czynił go podobnym do olbrzymiego, w dal lecącego ptaka. I miał też on odlecieć jako ptak z rodzinnego gniazda, tylko że ptak powraca, a dla niego nie miało już być powrotu.

Za nim sunęły pułki jeden za drugim...

W blasku słonecznym lśniły stalowe kolczugi i klingi od pochew mieczów i szabel, chwiały się barwne kity na hełmach, szeleściły proporce, parskały rozdęte chrapy końskie.

Nieszczęsna matka patrzała za nimi tak długo, aż znikli jej całkiem z przed oczu hen w dali sinej.

Upłynął tydzień i drugi miał się już ku końcowi, gdy w nocy z 9 na 10 kwietnia Jadwiga miała sen niezwykły.

Otóż śniło się jej, że ujrzała przed sobą pole walki, na którem walczyło rycerstwo chrześcijańskie z pohańcami. Wzajemnie zadawane razy wydawały odgłos taki, jakby chłopi cepami na ogromnem cepisku młócili. Rozlegał się też szczególniejszy chrzęst, jaki wydaje żelazo, zatapiające się w ciało ludzkie. Świszczały żałośnie łuków naprężone cięciwy, grzmiały działa.

Coraz więcej poległych zaścielało pole walki... Wierni leżeli obok niewiernych. Tatarzy wreszcie cofać się poczęli. Okrzyk triumfu dobył się z ust rycerzy chrześcijańskich, którzy tem silniej na pohańców poczęli nacierać. Lecz kędyś z boków i od tyłu wysunęły się nowe tatarskie zastępy, nad któremi powiewała olbrzymia chorągiew.

U szczytu chorągwi umieszczoną była odrażająca głowa ludzka z długą brodą, a z rozwartych ust buchał gęsty, przykrej bardzo woni dym, który gryzł rycerstwo w oczy, tłumił dech i odurzał. Zamęt powstał w chrześcijańskich szeregach, które się cofać poczęły. Jadwiga dojrzała syna swego, jak nawołując cofających się do boju, z odwagą rozpaczy rzucił się w gęstwę wroga i znikł jej w tumulcie walki z przed oczu. Lecz zaraz posłyszała jęk cichy i przytłumiony, który jednak ucho matki wśród gwaru bitwy i tysiąca jęków rozpoznało, to był jęk płynący z ust jej syna. — Po chwili ponad gęstwą nieprzyjaciół wzniosła się w górę długa włócznia, a na niej zatknięta krwią brocząca głowa Henryka Pobożnego.

Z głuchym krzykiem zbudziła się Jadwiga ze snu straszliwego, oblana zimnym potem. Krzyk ten posłyszała śpiąca obok w celi wierna służebna i powiernica księżnej, Demunda. Zaniepokojona, przybiegła do swej pani i zastała ją łzami zalaną, lecz już spokojną.

— Wiedz o tem, — odparła księżna na pytanie Demundy, — że utraciłam mego syna, Henryka. Odleciał jako ptak ode mnie i już go więcej nie ujrzę, taką jest wola Boża, przed którą kornie uchylam głowę.

(Dokończenie nastąpi.)

Śladem ingresu X. Arcybiskupa Prymasa

Wśród zabytków trzemeszeńskich.

O dwie mile od Gniezna, na drodze do Mogilna, w ładnej pagórkowatej okolicy leży prastara mieścina Trzemeszno nad jeziorem tejże nazwy. W murach jej pamiątkowego kościoła, zwanego przez mieszkańców tumem czyli katedrą, schronił się na modlitwę X. Arcybiskup Prymas. Stąd rozpoczął się jego ingres, czyli wjazd uroczysty do archidiecezji gnieźnieńskiej, a czemu stąd — pokrótce wyjaśnimy.



Fot. J. Trando, Inowrocław.

Widok kościoła Wniebowzięcia Matki Boskiej, dawniej tumu przy opactwie kanoników regularnych, w Trzemesznie pod Gnieznem.

Według mniemań dziejopisów, Trzemeszno było najdawniejszem opactwem w Polsce. Tu miał przybyć społem ze świętym Wojciechem i Gaudentym opat Astryk z Włoch i osiąść choć na krótko. Inni Łęczycę wymieniają jako pierwsze opactwo, lecz ich twierdzenie jest mniej wiarogodne. W każdym razie Trzemeszno już za Bolesława Chrobrego musiało posiadać kościół i znaczenie, skoro w niem przechowywano tymczasowo zwłoki św. Wojciecha, wykupione przez króla u Prusaków. Potem je dopiero przewieziono do Gniezna. Lecz część relikwij — ręka i noga — spoczywa w tumie trzemeszeńskim. Leżą one w trumience u ołtarza św. Wojciecha, który stoi pod kopułą kościelną (patrz obrazek). Grobowiec otaczają wdzięczne postaci aniołów. Ta straż niebiańska nie pozwoli złoczyńcom i barbarzyńcom wydrzeć nam świętej pamiątki.

Złota nić tradycji wiąże wejście naszego Arcypasterza do tumu w Trzemesznie z podobnym zwyczajem poprzedników jego.

Był czas, lat temu 800 zgórą, że wyszedł z Gniezna błogosławiony Bogumił i osiadł w pustyni, a po nim wkrótce wyszli kanonicy i osiedli w Trzemesznie, gdzie wspólne prowadzili życie. Chociaż powstała nowa kapituła w Gnieźnie, w Trzemesznie nadal



Fot. J. Trando, Inowrocław.

Wnętrze kościoła Wniebowzięcia. W środku ołtarz z trumienką i relikwjami św. Wojciecha.

Przed tym ołtarzem x. Arcybiskup Prymas odprawia modły, obejmując władzę nad archidiecezją gnieźnieńską.



Widok kościoła Wniebowzięcia od ogrodu.
Z lewa wejście główne.



Fot. J. Trando, Inowrocław.
Alumnat i szkoła publiczna założona w 18-ym wieku.
Z alumnatu wyszło wielu sławnych mężów i kapłanów.



Fot. J. Trando, Inowrocław.
Skarbiec kościelny zawiera mnóstwo cennych pamiątek pono z czasów Mieszka I.

żyli dawni kanonicy i kościół trzemeszeński był jakby drugą katedrą. Oto dlaczego już od 800 lat trwa zwyczaj, iż każdy nowy arcypasterz gnieźnieński odwiedza przy objęciu rządów Trzemeszno i Gniezno, a raczej Gniezno i Trzemeszno. Nasz Arcybiskup pierwszeństwo oddał Trzemesznu, skąd dopiero przybędzie do Gniezna.

Po wymarciu kanoników w Trzemesznie siedziba ich wcale nie opustoszała. Zjawili się tam zakonnicy tak zwani kanonicy regularni, podobnie jak w Czerwińsku nad Wisłą, i objęli pieczę nad kościołem i klasztorem. Świetnie rozwinęła się fundacja trzemeszeńska. Miała rozległe dobra dzięki pamięci książąt i królów polskich znachodziły się jej włości aż pod Gąsawą na północ, aż koło Łęczycy na wschód. Przeszło 20 tysięcy hektarów lasów, łąk, pól i jezior rybnych należało do klasztoru trzemeszeńskiego. W rzekach klasztornych i jeziorach łowiono bobry, nawet z dalekiej het! Wieliczki sól składano w szopie krakowskiej na użytek klasztoru lub na sprzedaż na jego rachunek. Szczególniej Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło darzyli klasztor trzemeszeński względami. Zakonnicy nie żyli wspólnie, przynajmniej nie wszyscy. Osiedlali się w dobrach klasztornych przy kościołach i pełnili służbę plebanów. Liczba ich dochodziła do 38. Ich opat nosił pastorał, mitrę i pierścień jak biskup. Ale zczasem przyszedł i na klasztor wiek klęski. Pożary niszczyły kościół i siedziby klasztorne, nieprzyjaciele Szwedzi łupili dobra, aż ich tu pod samem miastem przekropił Czarniecki. Za ostatniego króla Stanisława Augusta życie w Trzemesznie błysnęło nowym ogniem. Szczupłemi wydały się mury kościelne opatowi Kosmowskiemu. Umyślił więc zbudować przy-



Kielich św. Wojciecha ze skarbca trzemeszeńskiego.



Patena na kielich Dąbrówki.



Kielich Dąbrówki.

bytek wielki, wierząc i w przyszłość zakonu i w przyszłość kraju. I oto patrzmy: powstała budowla dość znaczna, kościół ma bowiem dziewięćdziesiąt łokci długości, w kształcie krzyża zbudowany, a w stylu zwanym barokiem, resztki tylko prastarych murów widać po stronie zachodniej. Wejdźmy na chwilę do wnętrza. W ołtarzu wielkim Wniebowzięcie Matki Boskiej, słuszna, boć i kościół jest pod Jej wezwaniem; 14 kaplic rozchodzi się po bokach, wiele tu pięknych obrazów, które malował sławny nasz rodak Smuglewicz, i nagrobki opatów, a wśród nich ostatniego o. Markowskiego, który umarł w r. 1852 już po zniesieniu klasztoru przez Prusaków.

Dawniej oglądać było można skarbiec, jakiego niemasz gdzie indziej w Wielkopolsce, a bodaj w Polsce całej. Pokazywano w nim pamiątki hej! hej, z czasów św. Wojciecha i Dąbrówki. Oto kielich (patrz obrazek), jakoby przez świętego apostoła z Włoch przywieziony. Czara sama wyrobiona jest z jednej sztuki ciemnego agatu, szkoda tylko, że kamień pęknięty, oprawny więc w złoto. Rękojeść, czyli ta część, którą kapłan trzyma, ma kształt gałki ozdobionej gałązkami. Gałązki owijają lwa, człowieka, strusia i nieznanego ptaka. Podstawa kielicha, to odwrócona korona powoju o 16 promieniach, na których snują się dziwne kwiaty. Z tego kielicha miał pić Krew Najświętszą święty Wojciech.

Nieco późniejsze są kielichy, ponoć z daru Dąbrówki. Z tych jeden tylko widoczny na obrazku i ten w paru słowach opiszemy. Podstawa kielicha zdobna jest czterema postaciami cnót głównych: sprawiedliwości (z ważkami), wstrzemięźliwości (przelewającej wodę z naczynia w drugie), męstwa (z tarczą i włócznią), roztropności (z wężem). Niżej są uosobione błogosławieństwa, trzymające wstęgi z napisami ewangelijnemi. Na podnóżu kielicha czytamy po łacinie: „Który pragniesz osiągnąć radości najwyższego nieba, bądź tych cnót zwolennikiem i naśladowcą." Na rękojeści (w kształcie gałki) są uosobione rzeki rajskie. Wyżej w dole samej czary widać godła ewangelistów: wołu skrzydlatego, lwa, orła i anioła z napisem: „Zgodnie ci (ewangeliści) opowiadają wielmożności Chrystusa". Samą czarę okalają sceny biblijne, jak objawienie Pana Boga Mojżeszowi w krzaku ognistym i Zwiastowanie, różdżka Aaronowa i Narodzenie Pana Jezusa, chrzest Zbawiciela i Ostatnia Wieczerza. Do kielicha należy patena pozłacana o 19 centymetrach średnicy. Według dawnych wyjaśnień patena oznacza serce świętych niewiast otwarte dla miłości w posłudze Zbawicielowi, albo też oznacza kamień grobowy, jak kielich jest znakiem grobu. Patena Dąbrówki ma rzeźby: w środku Ukrzyżowanie Jezusa. Pod krzyżem z prawej strony widać kościół z koroną na głowie, w lewicy trzymający kielich, w który się sączy Krew Zbawiciela, w prawicy dzierżący chorągiew; po lewej stronie od krzyża stoi synagoga, czyli kościół żydowski z przewiązanemi oczyma, z palcem zwróconym ku Zbawicielowi i z chorągwią opuszczoną. Wokoło widnieje napis: „Życie śmierć podejmuje, słodycz pije ocet. Nie człowiek lecz robak, zbrojnego zwycięża bezbronny". Poza tem na patenie są obrazy ze Starego Zakonu, dotyczące Ofiary Najświętszej z napisem:

Głoszą pisma, co oznaczały figury,
Po spełnieniu znaków zabłysła jasność Boskości,
Co poprzedziło, było Chrystusa znamieniem.

Prócz tych kielichów są inne, naprzykład z daru Kazimierza Wielkiego, relikwjarze prastare, dziś pieczołowicie przechowywane przed rabunkiem świętokradczym.

Nie na tumie kończą się pamiątki trzemeszeńskie. Na ulicy ku niemu wiodącej uderza dom dawnym stylem i medaljonem: to alumnat i obok stara szkoła publiczna. Oba gmachy wzniósł opat Kosmowski w 18-tym wieku. W alumnacie znajdować mieli bezpłatne pomieszczenie synowie szlacheccy, przyszli zakonnicy, w liczbie dwunastu. Nosili oni szaty fioletowe jak kanonicy regularni. Alumnat otwarto w roku 1776. Prócz tego miano przyjmować synów ludzi ubogich również bezpłatnie. Z alumnatu wyszedł znakomity uczony Jędrzej Śniadecki, który potem słowo o przyrodzie głosił na wszechnicy wileńskiej. Opodal szkoła publiczna otwarta dla wszystkich bezpłatnie kształciła młódź okoliczną wszelkich stanów. Zamknęli ją Prusacy.

Gdyby poszukać, jeszczeby się coś niecoś pamiątek znalazło. Po modlitwie u grobu św. Wojciecha wstąpmy na chwilę na cmentarz i westchnijmy za dusze bohaterów, którzy walczyli o wolność Polski i tu pochowani leżą wśród kwiatów, ziół i krzewów.

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

(Ciąg dalszy.)

Korwinusowi projekt ten widocznie nie przypadł do smaku, bo silnie potrząsnął głową.

— Eurotasie, — rzekł, — możesz porządnie zarobić!

Lecz ten przestraszył się.

— Panie, za żadne skarby Rzymu nie wejdę do tego domu. Pomyśl, o panie, toć to dom patrycjuszowski. Na Suburze mieszka wielu chrześcijan, niejeden z nich zna mnie przecież, a gdyby mnie pochwycono, pewniebym żyw nie wyszedł i niktby nawet o mnie nie zapytał!

Mówił z takim lękiem i takim pośpiechem, a ciemne oczy jego wyrażały taki strach, że Korwinus nie nalegał więcej.

— Więc zaprowadzisz mnie?

— Chętnie panie, aż przed sam próg!

— Dobrze. — Masz!

I rzucił mu pod nogi sakwę, którą niewolnik podniósł skwapliwie. Korwinus oddalił się.

* * *

Na długo przed godziną zebrania młody patrycjusz, przebrany do niepoznania i udając kulawego nędzarza, wałęsał się o kuli w pobliżu oznaczonego domu. Decyzja nie przyszła mu łatwo. Ale Eurotas miał słuszność. Z niewolnikiem chrześcijanie, o których chodziły głuche wieści, że pożerają ludzi podczas tajemniczych obrzędów i nie cofają się przed żadnem okrucieństwem, nie czyniliby zapewne wielkich ceregieli. Jemu natomiast, jako synowi prefekta miasta, właściwie nic nie groziło, o ileby wogóle miało dojść do tego, że zmuszonyby tam został dać się poznać. Bo gdyby nagle zaginął, wszczętoby niechybnie bardzo ścisłe poszukiwania, które dla chrześcijan musiałyby się zakończyć smutnie. W najgorszym razie czekało go w tym domu chrześcijańskim jakieś krótkie, nieprzyjemne zajście, może nawet kilka szturchańców. Ale zato według wszelkiego prawdopodobieństwa miał teraz dostać do ręki niechybne dowody, że Pankracy rzeczywiście jest

chrześcijaninem. A skoro na dobre wybuchnie prześladowanie, a po tem, co słyszał od ojca w ciągu ostatnich tygodni, nie było już co do tego żadnych wątpliwości, co za pyszną będzie miał sposobność, aby wywrzeć swą zemstę na młodym patrycjuszu!

Powoli ruch wkoło domu począł się ożywiać. Jakieś zakapturzone postaci wsuwały się poprzez małe drzwi, to pojedyńczo, to w grupach.

Gdy znów gromadka kalek zbliżyła się i pobiegła w kierunku drzwi, Korwinus przyłączył się do nich szybko i niepostrzeżenie i wbiegł z nimi. Usłyszawszy, jak każdy z nich wita odźwiernego słowy „Deo gratias"[1]), sam także słowa te wymówił i tym sposobem dostał się do wnętrza.

Postępując za innymi znalazł się wkrótce na środkowym dziedzińcu, który już był zapełniony biednymi i kalekami. Mężczyźni stali po jednej, kobiety po drugiej stronie. W krużganku zaś poustawiane były stoły, na których piętrzyły się kosztowne naczynia srebrne, a obok inny stół, pokryty lśniącemi klejnotami. Dwóch złotników zajętych było odważaniem i szacowaniem kosztowności. Obok nich w wielkich workach leżały pieniądze, któremi mieli za nie płacić.

Korwinus z osłupieniem spoglądał na te lśniące klejnoty, a że wziął już był na się rolę żebraka, więc przyszła mu myśl schwycić szybko ręką, co się da i ulotnić się. Ale wnet rozważył sobie beznadziejność takiego postąpienia, więc jął tylko rozglądać się na wszystkie strony bacznie i uważnie. Głównie zwróciło jego uwagę kilku młodzieńców, którzy skrzętnie i widocznie urzędowo biegali to tu, to tam; mieli bowiem na sobie niezwykły strój ponad codzienną tuniką[2]). Była to tak zwana dalmatyka[3]), jaką w owym czasie nosili djakoni. I rzeczywiście byli to djakoni, których zadaniem była już wtedy opieka nad biednymi.

Korwinus wnet zrozumiał, że znajduje się tutaj w niewygodnem położeniu. Djakoni podzielili biednych na gromadki, ustawiając każdą na swojem miejscu. A ponieważ on Korwinus nieznany tutaj był żadnemu z nich, więc ostatecznie pozostał sam na środku dziedzińca. Począł już żałować, że podstępnie i do tego z niskich pobudek wtargnął do wnętrza tego domu patrycjuszowskiego. Cóż powiedziałby jego ojciec, prefekt miasta, gdyby syna miano tutaj przychwycić i postawić przed nim jako oskarżonego o niedozwolone wtargnięcie do obcego domu patrycjuszowskiego? Że też o tem nie pomyślał wcześniej!

Korwinus spojrzał na drzwi, ale tam stało dwóch barczystych chłopów, którzy, jak wnosił z ich spojrzeń, zwrócili już byli uwagę na natręta. Djakoni także już o nim szeptali. Widział wyraźnie, jak zgromadziwszy się w narożniku, spoglądali nań nieufnie od czasu do czasu. Nawet biedni i kaleki zdawali się już niepokoić jego obecnością.

* * *

Wreszcie djakon Reparatus zbliżył się doń i zagadnął go uprzejmie:

— Bracie, wybacz, ale zdaje się, że nie należysz do żadnej z gmin, zaproszonych na dzień dzisiejszy. Gdzież zamieszkujesz?

— Na alta semita[4]), — odrzekł Korwinus.

— Alta semita należy do mego obwodu, ale nie przypominam sobie, abym cię tam kiedykolwiek spotkał na naszych zebraniach.

Reparatus zauważył ze zdziwieniem, jak przybysz zbladł nagle, spojrzawszy na drzwi wejściowe. Poszedł wzrokiem za jego spojrzeniem i ujrzał Pankracego, który w tej chwili ukazał się we drzwiach i któremu właśnie jeden z odźwiernych szeptał coś do ucha.

Za chwilę Pankracy i Korwinus stali naprzeciw siebie. Korwinus zauważył ze strachem, że Pankracy w ostatnim czasie, — a dzieliło ich od czasów szkolnych kilka miesięcy, — zmężniał i rozrósł się niepomiernie.

— Korwinusie, — rzekł Pankracy, — czy spotkał cię nieszczęśliwy wypadek, wskutek którego zostałeś kaleką? Albo czy wydalono cię z domu rodzicielskiego, że szukasz tutaj jałmużny?

— O! nie, — odrzekł tamten, ośmielony spokojnem przemówieniem byłego współucznia, a dawna zawiść odżyła w nim na nowo. — Niedoczekanie twoje! Wierzę, że cieszyłbyś się, gdyby rzeczywiście tak było.

— Mylisz się, mój drogi. Ale jeżeli znajdujesz się w potrzebie, to mów otwarcie. Możemy przejść do innej komnaty, aby pomówić o tem.

— A więc, aby nie skłamać, przyznaję, że przybyłem tutaj dla własnej przyjemności, i byłbym rad, gdybym się cichaczem mógł wydostać zpowrotem.

— Korwinusie, — rzekł Pankracy z naciskiem. — Co sądzisz, gdybym tak tym ludziom rozkazał cię pochwycić! Czy wątpisz, żeby usłuchali? A gdyby cię tak, jak tu stoisz, bosego, przebranego za niewolnika i udającego kalekę zaprowadzono na forum?

Korwinus pobladł i wyciągnął ręce przed siebie.

— A gdybyśmy tak — mówił Pankracy dalej, — oskarżyli cię przed własnym twoim ojcem, że wtargnąłeś gwałtem do tego domu patrycjuszowskiego! Czy nie wiesz, jaką karę przepisuje prawodawstwo na taką zbrodnię? Czy sądzisz, że ojciec twój odważyłby się wogóle ratować cię?

Korwinus chciał mówić, ale Pankracy nie pozwolił.

— Słuchaj, Korwinusie, — rzekł. — Masz wybór. Jest tutaj stu świadków na twoje przestępstwo. Jeżeli kiedykolwiek piśniesz słówkiem o dzisiejszem zgromadzeniu, jeżeli kiedykolwiek będziesz chciał szkodzić któremu z nas, natenczas ojciec twój zasądzi cię, o ile nie będzie wolał wprzódy złożyć swego urzędu.

Poczem ujął pod ramię fałszywego kalekę i wyprowadził go do drzwi.

Korwinus idąc udawał jeszcze kulawego. Dopiero znalazłszy się na ulicy, oddalił się szybkim krokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto w ukryciu żyje cnotliwie, podobny jest do żaru pod popiołem, ale ten, który cnotliwemi sprawami innym przykład daje, podobny jest do lampy płonącej, która innym przyświeca.

Św. Grzegorz.

* * *

Jeżeli mało przebaczasz, mało ci będzie przebaczone; jeśli wiele przebaczasz, i Bóg ci wiele przebaczy. Miara twego miłosierdzia dla bliźnich będzie miarą miłosierdzia Bożego dla ciebie.

Św. Jan Chryzostom

---

[1]) Deo gratias — codzienne pozdrowienie u starożytnych chrześcijan.

[2]) Tunika — szata spodnia, bez rękawów, przewiązana w pasie, sięgająca do kolan.

[3]) Dalmatyka — szata wierzchnia z szerokiemi rękawami, używana przez djakonów przy nabożeństwach.

[4]) Alta semita — elegancka dzielnica w starożytnym Rzymie.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

II.

Stolica świata. — Marka paryska. — Nowoczesny Babilon. — Miasto, do którego ciągną Polacy. — Plac Zgody. — Tragiczne dzieje. — Spotkanie. — Bukiniści. — Kościoły w Paryżu. — Madeleine.

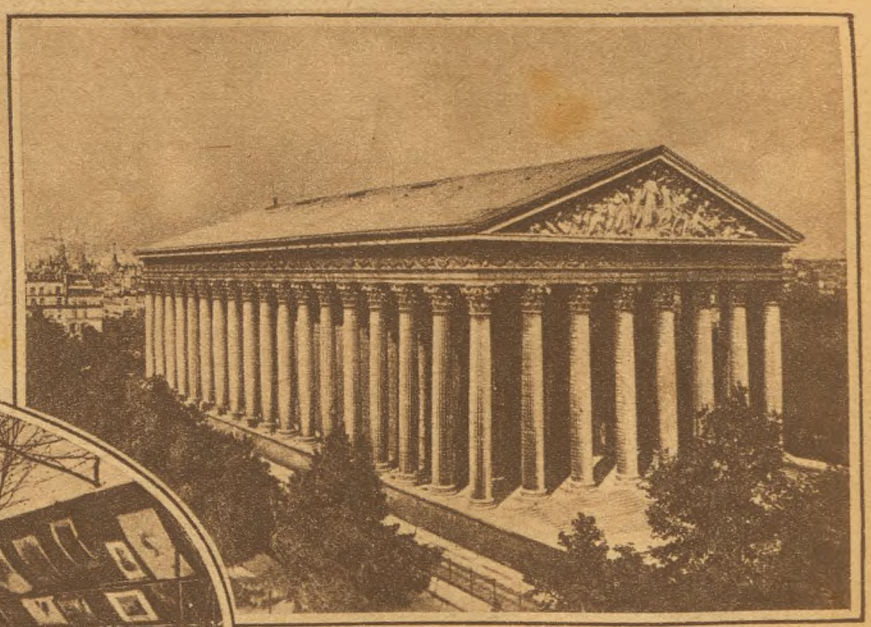
Jadę na drugą półkulę. Mam więc daleką drogę przed sobą. Nie powinienem się tedy zatrzymywać w starej Europie. No, ale wypadło zawadzić o Paryż. Jak tu zamilczeć pobyt, choć niedługi, w tem mieście, które zowią nietylko stolicą Francji, lecz także świata całego stolicą. Nie darowaliby mi tego kochani czytelnicy. Więc chociaż kilka tylko zdań.



Sławna Place de la Concorde (Plac Zgody), **jeden z największych i najpiękniejszych placów miejskich na świecie.**

Paryż! Przecież to miasto, które uchodzi za siedzibę mądrości wykształcenia, sztuki, dyplomacji, no, i mody. A chociaż przysłowie polskie powtarza, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, to przecież ludzie tak zapatrzeni w to nazwisko, że gdy już do towaru przylepi się markę „paryski", to uważają go za szczyt doskonałości, i dlatego od wieków aż do dnia dzisiejszego jeżdżą po zaokrąglenie edukacji, po uzupełnienie rozumów, po patenty mądrości do Paryża. A jak w królestwie mody wszechwładnym jest Paryż, to już prawie każde dziecko umiałoby powiedzieć. Wystarczyło kiedyś, że Paryż wsadził sobie na głowę perukę, a wszystkie głowy na świecie, od najwyższych aż do najniższych, stroiły się w nieapetyczne kołtuny. I gdyby dzisiaj przyśniło się jednej z królowych mody włożyć na siebie krynolinę, to z wszelką pewnością na całą kulę ziemską, nawet do półdzikich narodów, poszłaby ta urocza moda i wszystkie niewiasty chodziłyby odrutowane od dołu.

Pod względem obyczajów nie zażywa Paryż bardzo różowej sławy. Szkodzą mu w opinji przybysze, obcy, zagraniczni, ze wszystkich kątów świata. Widzą oni zawsze Paryż wystrojony, uszminkowany, wymuskany, włóczący się po ulicach, próżnujący, swawolny. Nazywają go czasem nowoczesnym Babilonem, ba, nawet domem szatana i ubolewają nad jego zgnilizną i zepsuciem. Krzyczą na cały głos przeciwko takiej opinji prawdziwi Paryżanie. Stwierdzają oni, że owe wszystkie rozpustne zabawy, owe domy swawoli i hulaszczych





Kościół św. Magdaleny.

Obok: Jedyny w świecie widok na składy „bukinistów" czyli przekupniów, handlujących staremi książkami i rycinami nad brzegiem Sekwany. W głębi potężne mury i wieża kościoła Notre Dame.

igraszek, nieznane są rodowitym Paryżanom, że służą one raczej samym tylko przyjezdnym. Paryżanie siedzą w domu, bawią się skromnie, dużo pracują, szyją, rysują, malują, haftują, piorą, kują, rzeźbią, murują, budują, modelują i wytwarzają renomę Paryżowi jako wielkiemu warsztatowi pracy, z którego wychodzi wszystko co eleganckie, solidne, dobre, wartościowe.

Dla nas Polaków ma przecież Paryż jeszcze ten urok, że tutaj chronili się nasi emigranci, uciekający przed okrucieństwem zbirów carskich lub przed więzieniami pruskiemi, a najwięksi nasi wieszczowie, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki obok wielu innych „dumali" na paryskim bruku i tworzyli wspaniałe swoje dzieła. W obecnych zaś czasach znowu fala nowej emigracji płynie do Francji, rzesze naszych robotników, szukających chleba w kopalniach i na farmach francuskich, opierają się o Paryż, gdzie jest dyrektor misji polskiej, opiekującej się polskim robotnikiem rozsianym po Francji, X. Szymbor przy kościele Wniebowzięcia. Rozliczne więc nici łączą nas z tym krajem i jego stolicą.

To też o każdej porze roku spotyka się tu dużo rodaków, a nie do rzadkości należy usłyszeć język polski na ulicach.

Stoję sobie na placu Zgody („de la Concorde"), podobno największym i najozdobniejszym placu świata całego. W myśli snują się obrazy ponure tego, na co patrzył ten plac, zgodą ochrzcony. Przecież to tutaj, na tym placu, za rewolucji zowiącym się placem rewolucji, pracowała gilotyna. Za dużo było takich, którzy o głowę wyrośli ponad motłoch. To nie dość demokratyczne dla demokratycznych rewolucjonistów. Trzeba ich skrócić o głowę. Załatwiła to gilotyna. W ciągu dwóch lat ścięto tu więcej niż 3000 głów! Tutaj spadła głowa króla Ludwika XVI dnia 21 stycznia 1793 roku! Czytaliście o ścięciu Szarloty Corday? Albo nieszczęśliwej królowej Marji Antoniny? To tu odbyła się na nich krwawa egzekucja. Ale i z tych drapieżników, którzy te krwawe wyroki wydali, niejeden na tem samem miejscu głowę zostawił, jako to osławiony Danton i drugi gorszy jeszcze kat, Robespierre. Widzę na środku placu sławny od góry do dołu opisany hieroglifami obelisk z Luksoru, co przeszło 3000 lat temu dumał sobie w słońcu egipskiem, przed świątynią Ramzesa w Tebach, a dopiero przed 90 laty dostał się jako dar sułtana do Paryża. Tak ogromnie przypomina mi on Rzym, gdzie takich obelisków egipskich jest więcej; tu jest on zdaje się jedynym. Wspominam więc i dumam.

Otóż w tem zadumaniu słyszę obok siebie głos rodaka. Starszy to jegomość, który opisuje swojej „dobrodzice" tragedje, jakie się tu działy. Nie trudno poznać po głosie śpiewnym, że to z kresów wschodnich.

— Tak, księżuńciu dzieju, z kresów jesteśmy, z za „Lwuowa".

Aliści z drugiej strony zbliża się inny rodak, młodzieniec.

— Państwo Polacy? — zagadnął nas. — I ja z Polski. Z Pomorza. Na studjach w Paryżu.

I tak w jednym momencie spotkały się tu na obcej ziemi aż trzy nasze dzielnice.

— Trzeba uciekać, — myślę sobie, — bo gdy nadejdzie jeszcze kilku rodaków, powstanie między nami odrazu kilka stronnictw...

Żegnam się więc i odchodzę.

— Księżuńciu dzieju, — śpiewa za mną pan od Lwuowa, — na pożegnanie dam dobrą radę, radzę iść zobaczyć wystawę starych ksiąg i rycin nad Sekwaną. Zobaczy księżuńcio śliczne rzeczy, paluszki całować!

— Już idę!

Istotnie dobra była rada. Powędrowałem przez most na drugą stronę Sekwany za kościół Notre Dame. Niezwykły tu widok. Osobliwość Paryża. Na brzegu rzeki ciągną się na długiej przestrzeni ustawione na stołach pudła pełne starych książek, rycin, stalorytów. Kto jest znawcą i lubownikiem takich antyków, ten użyje tu rozkoszy nielada. Nie są to żadne księgarnie, lecz proste zbiory nabyte, przypadkiem tu i owdzie, na wyprzedażach i licytacjach. Handlarzami są oczywiście żydzi, a nazywają ich bukinistami. Co tam za rzadkie dzieła, jakie cenne stare ryciny. I to za tani pieniądz! Miałbym ochotę okupić się także. Ale że każdy grosz potrzebny na podróż, w której kto wie, jakie nieprzewidziane człowieka czekają wydatki, więc nie kupuję i od pokusy uciekam.

Idę za to za swoim zwyczajem i zwiedzam kościoły, które warto widzieć ze względu na architekturę i na arcydzieła sztuki, nagromadzone w nich jak w muzeach. Paryż ma liczebnie dość dużo kościołów. W stosunku jednakże do liczby katolików w mieście, jest ich wiele, wiele za mało. I gdyby tylko dziesiąta część katolików paryskich chodziła w niedzielę na mszę świętą, to nie starczyłoby dla nich miejsca. Niestety, Paryżanie w przeważnej większości nie lubią się narzucać Panu Bogu i dlatego świątynie paryskie nie są zwykle przepełnione. Z drugiej strony nie jest też prawdą, jakoby wszystkie świeciły pustkami. Byłem dla przekonania się w niedzielę na najpóźniejszej mszy, tak zwanej leniuszce, o godz. 12½ w kościele św. Magdaleny; jestto jeden z największych kościołów na świecie, bo liczy sobie 108 metrów długości na 43 metry szerokości — a jednak był wprost nabity i to doborową publicznością.

Ach, ten kościół Magdaleny czyli Madeleine (czytaj: Madlen). Jak on zapisuje się w pamięci! Nie wszystkim się on podoba. Na mnie zrobił wielkie wrażenie. Nie podoba się często dlatego, że sądząc po powierzchni, niktby się nie domyślił, że to kościół katolicki. Zobaczcie go sobie na obrazku, a przyznacie sami, że mógłby to być teatr, muzeum, albo i jaka świątynia pogańska. Bo też rozmaite przechodził koleje. Założony i pomyślany jako kościół w kształcie krzyża z olbrzymią kopułą na środku, został następnie, zaledwie fundamenty wyszły z ziemi, zburzony przez budowniczego, który go własnym pomysłem zbudował. Napoleon I, zawsze niezwykły w swoich poczynaniach, postanowił wznieść na jego fundamentach wspaniałą świątynię sławy i poświęcić ją pamięci żołnierzy wielkiej armji, która pod jego orlem okiem zdobywała nieśmiertelne zwycięstwa na całym prawie świecie. Po jego upadku, gdy się uspokoiło nieco w Europie po wstrząsających wojnach, przywrócono budowie właściwe przeznaczenie. Stanął więc kościół, ale rzeczywiście już w kształtach świątyni greckiej. Lecz dajcie nam więcej takich świątyń! Popatrzcie na te prześliczne kolumny, wysmukłe, lotne, lekkie, które obstawiły jakby lasem marmurowym dokoła cały gmach. A te 52 słupy korynckie o 20 metrach wysokości na froncie! A ta wspaniała rzeźba nad frontową kolumnadą, przedstawiająca Sąd ostateczny z św. Marją Magdaleną u stóp Chrystusa sędziego, największa podobno rzeźba, jaką stworzyła ręka ludzka! Nie dbam już o to, że wnętrze kościoła ciemne, bo niema ani jednego okna, a oświetlone jest jedynie niewielkiemi otworami od góry. Niewiele umiałbym też powiedzieć o jego wnętrzu, wystarczył mi dla wyrycia w pamięci pięknego obrazu zewnętrzny widok budowy.

Że zaś spieszę się z opisem Paryża, bo pragnę wywieść czytelników już dalej, w kierunku ku Ameryce, ku morzu, przeto poświęcę jeszcze tylko kilka ustępów kościołowi polskiemu i polskim instytucjom w Paryżu.

X. Józef Kłos.



Fot. Deutsch, Poznań.

Tegoroczny sprzęt pomidorów jest bardzo obfity.

W ogrodzie p. Franciszka Witkowskiego na Zawadach (Poznań) zebrano z każdego krzewa pół centnara.



Orkiestra młodzieży w Tczewie na Pomorzu.
Wszyscy muzykanci są czytelnikami „Przewodnika".

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go wraz z prenumeratą **0,67 zł na 1 miesiąc wzgl. 1,33 na 2 miesiące** listonoszowi.

Zwracamy szczególną uwagę na podwyżkę przedpłaty pocztowej o 30 gr kwartalnie, 10 gr miesięcznie, oraz na to, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy **na miesiąc listopad wzgl. listopad i grudzień.**

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze **wprost w Urzędzie pocztowym,** by zechcieli niezwłocznie **odnowić przedpłatę.**

Od Wydawnictwa!

Wszystkich abonentów otrzymujących pismo wprost z Administracji z Poznania, usilnie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie przedpłaty na czwarty kwartał, aby umożliwić nam regularne dostarczanie pisma. Wysyłać możemy zaś bez przerwy tylko wtenczas, jeżeli otrzymamy pokrycie zgóry, najpóźniej jednakże w przeciągu pierwszego miesiąca kwartału. Czeki P. K. O. oraz rachunki załączyliśmy do nr. 41, z prośbą o skorzystanie przy przekazywaniu dla nas należności.

Kto nie cofnął swego zlecenia, otrzymuje pismo nadal, i jest zobowiązany do uregulowania należytości.



Piękne stroje ludowe w Wielkopolsce, jakie przechowały się na Biskupiźnie (w Krobskiem). „Biskupianki" powyższe są ze wsi Sulkowice (par. krobskiej).

Fot. B. Żak.



Nasza straż na granicy polsko-bolszewickiej od strony Wilna.
Na słupie granicznym orzeł polski.



Fot. B. Żak.

Wieniec żniwny czyli dożynki we wsi Sulkowice na Biskupiźnie.
Obrazek przedstawia młodzież wiejską w dawnych strojach.

Nasz Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz opuścił dnia 5 października dotychczasową swoją stolicę biskupią na Śląsku. Ludność Katowic wraz z władzami urządziła mu bardzo serdeczne, owacyjne pożegnanie, świadczące o tem, jak spoiły się dusze Ślązaków z Dostojną Osobą Zwierzchnika. Przez Częstochowę udał się X. Prymas do Warszawy. W piątek złożył na Zamku warszawskim w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego przepisaną przez konkordat przysięgę. W sobotę udał się pociągiem do Trzemeszna, gdzie odbyło się pierwsze uroczyste powitanie. Nazajutrz odbył się wspaniały ingres w Gnieźnie. Uroczystości trzemeszeńskie i gnieźnieńskie opiszemy w następnym numerze.

Dar dla X. Arcybiskupa Prymasa

Komitet przyjęcia X. Arcybiskupa Prymasa dr. Hlonda, zawiązany w Poznaniu, wezwał rodaków, a w szczególności Wielkopolan, do uczczenia nowego Arcypasterza. Wyrazem tej czci ma być znaczny dar na odbudowę kościoła katarzynek w Poznaniu i wzniesienie zakładu wychowawczego dla młodzieży pod opieką księży salezjanów. Zwracając uwagę na dołączoną do zeszłego numeru Odezwę Komitetu, gorąco zachęcamy Czytelników o przesyłanie datków na cel tak piękny i aktualny pod adresem Poznańskiego Banku Ziemian w Poznaniu, lub na konto tegoż Banku P. K. O. nr. 202 530.

N. B. Datki można przesyłać chociażby i spóźnione po 17 b. m.

Jak się odbędzie ingres arcybiskupi w Poznaniu?

W niedzielę, dnia 17 października odbędzie się uroczysty wjazd Najprzew. X. Arcybiskupa, Prymasa Hlonda do Poznania. Rano tegoż dnia delegacja kapituły metropolitalnej poznańskiej udaje się do Gniezna pociągiem o g. 9,55, aby towarzyszyć X. Prymasowi w jego podróży do Poznaniu stanie ten pociąg o godzinie ¾2, a przy wjeździe na dworzec powita go orkiestra kompanji honorowej. Zjednoczone koła śpiewackie witają X. Prymasa pieśnią. Na wieżach kościołów poznańskich uderzą dzwony i dzwonić będą z przerwami całą godzinę.

Szpaler na dworcu, przed dworcem do powozu, oraz na ulicy Dworcowej aż do Kaponiery tworzą umundurowani kolejarze.

X. Prymas wsiądzie do powozu; za powozem X. Prymasa wyruszają powozy i automobile władz, delegacyj i Komitetu. Pochód posuwać się będzie ulicami: Dworcową, Wjazdową, Św. Marcinem, Gwarną, 27 Grudnia, Placem Wolności, Nową, Starym Rynkiem, Jezuicką. Szpaler na ulicach tych tworzą szkoły, na Starym Rynku akademicy, zaś na ulicy Jezuickiej i w kościele farnym Bractwo Strzeleckie.

X. Prymas zajedzie przed kościół kolegjacki św. Marji Magdaleny, w którym zbierają się poprzednio członkowie zakonów żeńskich i męskich, alumni seminarjum duchownego, duchowieństwo świeckie, kolegjum profesorskie obydwu seminarjów, szambelani i prałaci, członkowie kapituł, księża biskupi, szambelani świeccy i rycerze maltańscy, — oraz przedstwiciele zrzeszeń i związków zaproszeni za okazaniem legitymacyj.

Prepozyt Kolegjaty wita X. Prymasa u bramy kościelnej, poczem X. Prymas wśród szpaleru duchowieństwa idzie przed wielki ołtarz, adoruje chwilę Najświętszy Sakrament i przebiera się w Cappa magna.

Poczem wyrusza procesja do katedry. Szpaler przez ulice: Jezuicką, Stary Rynek, Wielką, Chwaliszewo i Ostrów Tumski tworzą bractwa kościelne i towarzystwa parafjalne z chorągwiami i feretronami, towarzystwa, cechy i związki ze swemi sztandarami. Szpaler na placu tumskim tworzą Sokoli, w katedrze wojsko.

Porządek procesji następujący: Bractwa kościelne parafji farnej i archikatedralnej z chorągwiami i feretronami (które atoli do katedry nie wchodzą, lecz zatrzymują się w szpalerze przed katedrą); za bractwami postępują zgromadzenia zakonne żeńskie, według kanonicznego porządku, zgromadzenia zakonne męskie, według kanonicznego porządku, alumni seminarjum duchownego, kler pozadiecezjalny według godności, kolegjata św. Marji Magdaleny, kolegjum profesorów seminarjów duchownych, szambelani i prałaci, kanonicy katedralni z innych diecezyj, członkowie kapituły gnieźnieńskiej i poznańskiej według starszeństwa, biskupi, X. Prymas pod baldachimem; wkoło baldachimu szambelani papiescy i rycerze maltańscy.

Za X. Prymasem pójdą X. sekretarz osobisty i kapelan. Następnie przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i samorządowych według godności, oraz rodzina X. Prymasa; dalej Komitet powitania oraz zaproszeni przedstawiciele zrzeszeń i związków.

Wśród śpiewu „Ecce Sacerdos“, wykonanego przez chór katedralny, wkracza X. Prymas do katedry i idzie przed ołtarz, by oddać pokłon umieszczonemu tamże Najświętszemu Sakramentowi.

Zaraz potem X. Prymas ubrawszy się w szaty pontyfikalne, udaje się na tron, a X. proboszcz kapituły, z ambony odczyta bullę papieską po łacinie i po polsku i powita przemówieniem X. Prymasa imieniem Kapituły i duchowieństwa. Następnie zbliżać się będą wszyscy księża do tronu i na wyrażenie hołdu i posłuszeństwa swemu Zwierzchnikowi ucałują jego rękę.

Po skończonem homagjum nastąpi uroczyste Te Deum.

X. Prymas, zdjąwszy szaty pontyfikalne, przybierze znowu tak zwaną cappa magna i w procesji przez główny portal uda się do pałacu, gdzie odbędzie się przyjęcie delegacyj.

Naszym Rodakom w Ameryce

Na początku tego miesiąca wyruszyła do Ameryki delegacja, zawożąc 111 tek z wyrazami czci i 5 miljonów podpisów dzieci polskich z powodu 150 tej rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych. Te podpisy zbierano w szkołach całej Polski.

P. Franciszek Marzec, długoletni współpracownik Przewodnika jako dyrektor szkoły powszechnej w Wierzchosławicach (w Małopolsce), również zebrał wiele podpisów od swych uczniów i dołączył wiersz, który brzmi jak poniżej

Gdy Macierz Polska wszystkie dzieci
Na łono garnie, serce leci
Do Was, Rodacy, na obczyźnie,
Coście tak drodzy swej Ojczyźnie,
I głosi ową radosną wieść,
Wraz z pozdrowieniem: cześć!

Kochacie Polskę zawsze szczerze,
Nieśliście dla Niej krew w ofierze;
Dla Jej Wolności i budowy
Każdy z Was wszystko dać gotowy...
Godzi się szczerze okrzyk wznieść:
O, Bracia, cześć Wam — cześć!

Urocza wiosna, dwudziesty maj,
Dla dzieci naszych prawdziwy raj —
Więc młodzież dzień ten godnie święci,
Czyny poległych ma w pamięci...
I śpieszy z kwiecia wianeczek pleść,
Na ich i Waszą cześć!

W jedności żyjmy dla Ojczyzny,
W potrzebie nieśmy krew i blizny —
Pracujmy dla Niej zgodnie wszyscy,
I Wy zdaleka i my bliscy...
To naszych dążeń do celu treść —
Cześć Wam, Rodacy — cześć!

Franciszek Marzec.

Ze świata katolickiego

700 lecie śmierci św. Franciszka.

Świat katolicki godnie uczcił wielką rocznicę błogosławionej śmierci św. Franciszka Serafickiego. W większych miastach polskich — w Warszawie, Poznaniu, Krakowie odbyły się akademje czci jego poświęcone. W Krakowie wystawiono sztukę „Legenda o św. Franciszku" pióra Bohdana Katerwy.

Najuroczyściej wystąpiły Włochy.

Asyż, miejsce urodzenia i śmierci św. Franciszka był świadkiem niebywałej wprost imponującej uroczystości. W dniu 4 października przybył do miasta kardynał Merry del Val, wysłannik papieski. Kardynał poprzedzony przez wspaniały orszak, udał się do górnego kościoła św. Franciszka. Po przejściu wśród szeregu tysiącznej rzeszy zebranych w świątyni kardynał Merry del Val zasiadł na monumentalnym tronie z r. 1300, zarezerwowanym dla papieża, a na którym od wieków prawie nikt nie zasiadł. Następnie biskupi oraz prałaci zajęli również miejsca we fotelach z r. 1500, poczem legat papieski, odziany w szaty pontyfikalne, rozpoczął pienia religijne poprzedzone uroczystą mszą pontyfikalną. Z kolei uformował się ponownie orszak, w którego otoczeniu kard. Merry del Val udał się do dolnego kościoła bazyliki w celu odprawienia tam mszy św. pontyfikalnej. W dolnym kościele legat papieski odprawił nabożeństwo, w którym uczestniczyli członkowie międzynarod. kongresu franciszkańskiego. W końcu nabożeństwa kardynał wzniósł modły o błogosławieństwo dla Asyżu, dla zakonu franciszkańskiego, oraz dla Włoch, które nazwał ziemią uprzywilejowaną krwią bohaterów. Po komunji superjor klasztoru franciszkanów odczytał pismo papieskie, udzielające odpustu zupełnego wszystkim, którzy przyjęli w świątyni sakrament Ołtarza.

Na przyjęciu w ratuszu, gdzie kardynałowi udzielono obywatelstwa honorowego, wysłannik papieski w dłuższej mowie dziękując zebranym za udział w uroczystości, wspomniał o zasługach Mussoliniego, który podniósł powagę Włoch w całym świecie.

Piąty cud w ciągu pięciu miesięcy na Jasnej Górze.

Po nadnaturalnych łaskach otrzymanych na Jasnej Górze w dniach: 7 maja, 31 lipca, 14 sierpnia i 8 września r. b., które w swoim czasie były już podane do publicznej wiadomości, obecnie przybywa zaświadczenie pisemne o cudzie, jakiego doznała ubiegłego lata tamże mieszkanka Łodzi, Józefa Muraszewska. Stosownie do opinji lekarza była ona pierwotnie leczona na kamienie żółciowe, a nawet w dniu 17. czerwca r. z. poddana operacji. Ponieważ jednak okazało się, że cierpienie jej nie pochodziło z kamieni żółciowych, lecz z silnie rozwiniętego gnijącego raka, przeto lekarze, po dokonaniu analizy, zaopinjowali, że Józefa Muraszewska jest nieuleczalną. „Od tej chwili — jak zeznaje chora — zaczęło się moje powolne konanie; przewieziono mnie do Częstochowy, do zakładu przy ul. Starej 15, w sierpniu 1925 roku". Tutaj to Muraszewska blisko przez rok męczyła się, błagając Boga albo o zdrowie, albo o śmierć. Idąc jednak za poradą swego spowiednika, zaprzestała prosić o śmierć, a ponowiła modły o wyzdrowienie, za przyczyną ś. p. O. Honorata, kapucyna, który za życia był jej kierownikiem duchownym. Wreszcie w początkach lipca br., słuchając mszy św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, została nagle, tj. w cudowny sposób uzdrowioną zupełnie. W zeznaniu pisemnem Muraszewska powołuje się na świadków tego cudu i lekarzy.

Gawędy Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Muszę też Wam, kochani państewko, opowiedzieć pewne wspomnienie z lat młodych. Byłem wtedy jeszcze bardzo młody — hej! ile to lat temu! Babusia, u której, jak wiecie, wychowywałem się bogobojnie, wysłała mnie do Poznania do ciotki, abym się u niej nieco wygładził, wypolerował, bo od dziecka byłem zawsze nieco chropowaty i trochę takim pozostałem, jak to jeszcze dzisiaj z gawęd widzicie, mimo politury ciotki. Miałem też nieco wydoskonalić się u starego Dembińskiego przy tumie w przebieraniu na organach, jako że uczyłem się za młodu, jak opisywałem w dawnych gawędach, na organistę. Chodziłem więc wówczas z ciotką, niewiastą bardzo pobożną— za co jej Pan Bóg z pewnością już dał niebo — na sumę i kazanie do tumu. Był tam wtedy kaznodzieją jakiś ksiądz, wywietrzało mi już jego nazwisko z pamięci, który sobie coś uwidział do — no, do kogo? do szewców. Czy mu tam który zrobił za ciasne buty, czy mu kiedy nadepnął na odcisk, czy w inny sposób dokuczył, dosyć, że razu pewnego z ambony, jak babusię kocham, z ambony wyrznął okrutną reprymendę panom szewcom.

— Kto, powiada, upija się codziennie? Szewc. Kto, powiada, bije żonę? Szewc. Kto, powiada, na sumę nie chodzi? Szewc. Kto, powiada, próżnuje cały tydzień a w niedzielę siedzi przy kopycie i gwałci dzień Pański? Szewc. Kto, powiada, w poniedziałki zalewa pałki i obchodzi „modry poniedziałek"? Szewc.

No, nie dziwię się, że się na taką dyfamację obruszyli panowie obuwnicy, jakby się dziś mówiło. Dziś, bo dawniej szewc nazywał się uczciwie szewbem, a nie tam żadnym obuwnikiem. Szewcem też cył a nie obuwnikiem święty Kryspin czy Kryspinian, szewski patron, tak jak w Polsce św. Jacek patronował szewcom, a nie obuwnikom. Dziś, w wielce demokratycznych czasach, śmierdzi ludziom wszystko co przypomina prostą pracę, i już szewc musi się nazywać obuwnikiem, służąca nie ma się nazywać służącą, lecz pomocnicą domową, kelner nosi nazwę pomocnika gastronomicznego!! Trochę ludziom ta kochana demokracja pokiereszowała rozumy.

Ale to już nie mój kłopot. Dosyć, że obruszeni panowie szewcy, rozjaśniwszy sobie myśli łampką miodu w sławnej na owe czasy miodosytni Jabczyńskiego na Chwaliszewie, postanowili z rzadką pomiędzy polskimi szewcami jednomyślnością, wyprawić ze swojego grona posłów do arcybiskupa, a działo się to wszystko za arcybiskupa Przyłuskiego, ze skargą na księdza. Posłowie w najbliższą niedzielę poszli, sprawili wszystko świetnie i wrócili do Jabczyńskiego, gdzie kamraci czekali na ich poselskie sprawozdanie, pociągając szlachetny miodek.

— Wszystkośmy załatwili rzetelnie, — powiadają z miną triumfującą. — Ksiądz otrzyma od arcypasterza naganę, a oprócz tego musi w przyszłą niedzielę wszystko z ambony odwołać. Dobrze mu! Niech nie zadziera z bractwem szewskiem!

Możecie sobie wyobrazić, że w przyszłą niedzielę na kazaniu w tumie dużo było tego bractwa. Co też ten kaznodzieja dzisiaj powie?

A kaznodzieja odezwał się w ten mniej więcej sposób:

— Moi mili braciszkowie! Ruszyło was coś nie coś, gdy w ostatniem kazaniu powiedziałem garstkę złych rzeczy o szewcach. Samego nawet arcybiskupa inkomodowaliście w swojej sprawie. Arcypasterz kazał mi naprawić to złe. Owszem, zrobię to bardzo chętnie, bo ja mam dla panów szewców dużo uszanowania. Wiem przecież, jak oni wysługują się każdej dobrej sprawie. Bo przyznacie przecież: kto to śpiewa najpiękniej godzinki i różaniec? Szewc. Kto nosi pobożnie baldachim? Szewc. Kto przychodzi do światła na procesją? Szewc. Kto chodzi do biednych od świętego Wincentego? Szewc. Kto lata po mieście, gdy trzeba ludzi zwołać na wiec? Szewc.

POLITYKA

Co oznacza powołanie rządu Piłsudskiego?

Piłsudski odrzucił pół roku temu tekę premjera, którą mu ofiarowywał Wojciechowski, urządził zamach, ale dopiero po pięciu miesiącach tajnego rządzenia postanowił wyjść z ukrycia i wziąć odpowiedzialność za całą politykę rządu. Wprawdzie o wielu sprawach politycznych już za Bartla on decydował, ale teraz wpływ jego i jako premjera i jako ministra wojny wzmoże się do najwyższego stopnia. Powołanie Piłsudskiego miało na celu onieśmielenie sejmu. Bartla to sejm mógł obalić, ale nie ośmieli się uderzyć na Piłsudskiego, bo on przed sejmem nie ustąpi — tak gadają zwolennicy nowego premjera. Narazie walka z sejmem została zawieszona. Prezydent Rzeczypospolitej sejm odroczył na parę tygodni. Rząd ma zamiar po zwołaniu sejmu znowu prosić o dodatkowe sumy na wydatki w tym roku, bo jak wiadomo sejm i senat te wydatki obcięły o 35 miljonów. Poza tem sejm będzie musiał rozpatrzyć wydatki i dochody na rok przyszły.

Słaba strona rządu.

Słabą stroną rządu jest jego wewnętrzne niezgranie. Zasiadają w nim monarchiści ziemianie, socjaliści bojujący, zwolennicy Wyzwolenia i ci co się z niem pogniewali i byli chadek i ludzie bezpartyjni całkowicie. Zasiada w rządzie aż pięciu kresowców. Jeden z nich Niezabytowski ma dobra zagrabione przez bolszewików w Mińszczyźnie, drugi Meysztowicz — na Żmudzi. Oczywiście z takimi ministrami rząd nie będzie życzliwy ani Rosji, ani Litwie. Niektórzy uważają nawet, że umyślnie został tak dobrany naprzekór zbliżeniu Litwy do Rosji. Słusznie powiadają, iż nowy rząd ma oblicze bardziej lewicowe. Minister Moraczewski to zaciekły socjał, nawet z partji nie wystąpił i będzie wygrywał hasła partyjne w rządzie.

Minister skarbu ma głos.

Minister skarbu zbliżony jest do Wyzwolenia. On jeden zdążył już powiedzieć co zrobi. Będzie zwalczał energicznie drożyznę, gdyż cały budżet zależy od cen: jeśli drożyzna wzrośnie, wydatki też muszą urość, a może będzie ponad siły płacić podatki, więc przedewszystkiem walka z drożyzną! Następnie muszą być zmienione podatki, które poczęści są niesprawiedliwe i nadmierne. Jak je minister rozłoży, niewiadomo. Bankom słabym skarb nie udzieli pomocy, co odbije się źle na ciułaczach drobnych oszczędności, złożonych w takich bankach. Dochody z monopoli, głównie zaś ze spirytusu muszą być wyższe. Pociecha to dla zwolenników abstynencji i może będziemy mniej pili. Rozchody państwa nie będą tak ograniczane jak dotychczas. Podatek majątkowy pewno będzie ściągany w większych sumach niż dotąd. Wydatki państwa dosięgną w roku przyszłym miljarda dziewięciuset miljonów, w tej sumie już sporo pieniędzy na budowę gmachów rządowych i fabrykę azotu. Minister skarbu gotów jest wydać więcej 800 miljonów, jeśli tego zażądają inni ministrowie i oprzeć złote na hipotekach.

Stanowczość wobec Moskwy, ustępliwość dla Berlina.

Polityka zagraniczna niby nie ulega zmianie, boć zostaje ten sam minister spraw zagranicznych. Ale słychać, że do Moskwy rząd wysyła zaciętego wroga sowjetów, a do Berlina księcia z gałązką oliwną. Tymczasem wart Pac pałaca, jak pałac Paca: i Moskwa i Berlin nam są wrogie. Moskwa tylko więcej się

Powiadam Wam, moi państewko, że jak się wysadził z taką litanją pochwał o szewcach, tak panowie szewcy aż w pychę urośli i z góry patrzeli na wszystko, co nie było szewcem, nawet, o zgrozo, na samych kanoników. A po sumie Jabczyński wyszynkował dużo, dużo szlachetnego miodku!...

Ale poco ja opowiadam to wspomnienie? Bo będę musiał, zdaje mi się, tak samo przeprosić „starsze" panny. Za co? Ano, w jednej z Gawęd ostatnich wspomniałem coś o starych pannach, dalibóg bez złej woli, bez chęci ukąszenia. Spadł na mnie za to istny deszcz listów od panien nie młodszych, jeno tych drugich, nieco wiekowych.

Nie będę powtarzał, jaką mi reprymendę sprawiły za moją śmiałość; niczem, powiadam Wam, owa reprymenda, którą ów kaznodzieja niefortunny otrzymał od arcybiskupa. Tyle tylko powiem, że słuszność zupełną przyznaję jednej z owych pań, gdy pisze, że to wcale nie dla przyjemności zostaje się zwykle starą panną, lecz dzisiaj, gdy wojna wytłukła tylu młodzieńców, staropanieństwo staje się koniecznością. Lepiej zresztą, pisze, pozostać uczciwą starą panną aniżeli kiepską matką lub lichą zakonnicą, tak jak lepiej być dobrym chłopem niż złym popem. W przyszłości za to, pisze mi moja przyjaciółka, (nie wiem czy zupełnie słusznie) nie będzie już starych panien, którym się dziś urąga, lecz stare nierządnice, — takie jest dzisiejsze wychowanie dziewcząt. — Twarde słowo! Czy to możliwe? Czy to nie przesada i krzywda dla dzisiejszych młodych panien? Strach pomyśleć, żeby to miało być prawdą.

— Nie wytrząsaj, Janku, staremi pannami jak pies flakiem! — pisze mi inna czytelniczka. — Już dawniej kiedyś pisałeś, że stare panny nienawidzą młodych dziewcząt, bo im zazdroszczą młodości, nienawidzą mężatek i matek, bo im zazdroszczą macierzyństwa, nienawidzą starych panien, bo im przypominają własne staropanieństwo. Przecież pewnie obok chłopców, o których wspominałeś w Gawędach, masz też córki. Czyś je wydał wszystkie za mąż? Coś mi się wydaje, że także rutkę sieją! Mógłby pan Janek zresztą, jak już koniecznie, pisać delikatniej, naprzykład: starsze panny, albo wiekowe, albo podeszłe w leciech panny, byle nie używał tego jakby pogardliwego słowa: Stara panna! Stara panna!

— Jeżeli czasem widziałeś złe narowy u starych panien, — piszą wreszcie dwie siostry, życzliwe przyjaciółki Przewodnika, — toć przecież są takie i takie, lepsze i gorsze. Czemu za złe mamy cierpieć my, wszystkie, niewinnie?

Oczywiście, moje szanowne panie! Klnę się na wszystko co mi drogie, że znam ogromnie wiele przezacnych, naprawdę czci i respektu godnych starszych panien, na które nie pozwoliłbym powiedzieć najmarniejszego słowa.

Któż to tak często robi ofiarę z serca, wyrzekając się małżeństwa dla dobra rodziny, starych rodziców lub może młodszego rodzeństwa? Któż to tak często jest aniołem opiekuńczym dla sędziwej matki lub samotnego brata? Kto nocami siedzi przy igle lub maszynie, by zarobić grosze na kształcenie w szkołach młodszego brata lub siostry? Kto wychowuje z zaparciem siebie nieraz sierotki po bracie lub siostrze i darzy je sercem macierzyńskiem jakby własne? Kto w pobożności i dobrych uczynkach modli się w cichości komórki za grzechy rodziny? Kto? Domyślacie się doskonale. To robią owe tak niesłusznie często zohydzane stare panny!

Więc klękam na golusienkie kolana przed Wami, wszystkie zacne i na szacunek zasługujące nie stare, broń Boże, lecz „starsze" panny, i przysięgam na chajrem, że już nigdy nie będę używał tego wyrażenia, które was tak razi. Hasłem moim odtąd będzie: Cześć i respekt uczciwym i szanownym starszym pannom!

Uniżony sługa i przyjaciel

Janek Obleciświat

maskuje. Sowjety twierdzą, że ich polityka względem Polski w niczem się nie zmieniła. Ale Moskwa, podpisując się pod uznaniem Wilna za litewskie, tem samem podjudza Litwinów do wojny z Polską i ośmiela do awantur granicznych. Państewka bałtyckie zatrwożyły się tem związaniem Litwy z Rosją. Czują one oddech bolszewicki i mlaskanie jęzorem moskiewskim na ich piękne porty. W razie jakiejś zawieruchy o Wilno, oneby padły ofiarą najazdu Moskali.

Berlin znowuż wysunął mnóstwo żądań pod adresem Polski, a to aby dobra ziemian niemieckich nie były wywłaszczane, aby konsulowie niemieccy mogli przeszkadzać więzieniu szpiegów, aby kupcy i fabrykanci zalali Polskę, aby optanci Niemcy pozostali u nas, aby fabrykę nawozów sztucznych w Chorzowie rząd polski zaraz zwrócił. Wzamian Berlin grozi wydaleniem robotników polskich i zawiadamia, że wskutek strajku w Hamburgu przewóz węgla śląskiego wstrzymuje. Jednocześnie podnosi głos, aby Gdańsk za pieniądze otrzymać, co rząd polski stanowczo odrzucił.

Gospodarka krajowa.

Położenie gospodarcze w Polsce trochę się pogorszyło. Bank Polski musiał wypłacić kilka miljonów dolarów rządowi na długi zagraniczne i przez to mu ubyło obcych pieniędzy. Węgla w październiku mniej wywieziemy. Ruch w Gdańsku osłabł. Ale dzięki pracy w cukrowniach bezrobocie jeszcze spada: mamy nieco więcej niż 200 tysięcy ludzi bez pracy, a było ich 370 tysięcy. Byle grudzień i styczeń przebrnąć, potem będzie znowu lepiej.

Świetne zdobycze Mussoliniego.

Kiedy my się tak biedzimy z bezrobociem, strajkami, a znikąd nie mamy pomocy, Mussolini dzięki mądrej, a przezornej polityce raz po raz osiąga świetne zdobycze. Niedawno z Anglją ułożył się o „opiekę“ nad Abisynją w Afryce. Podobno kraj ten bogaty, ale niewyzyskany. Teraz dalej ręką sięgnął — po Angolę, także w Afryce. Jest to kolonja, którą posiadają niedołężni Portugalczycy. Anglja zapłaci za Włochów Portugalczykom grubą sumę, a Włochy posiądą obszar coś cztery razy większy od ich państwa. Wartość Angoli jest ogromna. Jednocześnie Mussolini zbroi się na wodzie i słusznie przypomina, że Rzym pogański dzięki flocie zgniótł najgroźniejszego przeciwnika.

Niepowodzenia Hiszpanji.

Gorzej powodzi się Hiszpanji. Wyszła z ligi narodów i nie uzyskała praw do Tangeru, portu, który jest kluczem do całego Maroka. Wrzenie wojskowe w Hiszpanji nie ustaje. Primo de Riwera zwołuje sejm, a sam się wycofa z polityki.

O co walczy Poincaré?

Francja, biedaczka, walczy o swego franka, ale to chucherko nie może się podnieść. Poincaré znosi tysiące urzędów przez oszczędność i — zamiast wdzięczności mnoży sobie wrogów.

Odgłosy z krajów bardzo dalekich.

W Chinach walki trwają bez końca. Coraz wyraźniej Anglja pomaga wojskom chińskim, walczącym z „bolszewicką“ armją z Kantonu, ale kto zwycięży? znak zapytania pozostaje. Tymczasem sowjety wzmacniają straż na północy Chin. Oprócz wojny na Chiny spadło inne nieszczęście: rozbójnictwo. Nienawiść do cudzoziemców odbiła się najgorzej na misjonarzach, których wielu życie oddało za Chrystusa.

W Meksyku sejm stanął po stronie prezydenta masona i potwierdził prawa wydane przeciwko Kościołowi.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

Pożegnanie X. Biskupa Łukomskiego.

Najprzewielebniejszy X. Biskup diecezji łomżyńskiej, a dawniejszy sufragan poznański, ogłosił na odjezdnem z Poznania następujące słowa pożegnania:

Z chwilą przejęcia rządów przez nowego Arcypasterza skończyły się moje obowiązki jako Wikarjusza Kapitulnego Poznańskiego. **Jak już wiadomo, przeznaczył mi Ojciec św. inne pole pracy, mianując mnie biskupem diecezji łomżyńskiej. Działalność moja tutejsza duszpasterska i w administracji diecezjalnej blisko trzydziestoletnia zespoliła mnie silnie z duchowieństwem i społeczeństwem, którzy mnie stale darzyli swojem sercem i swoją życzliwością. Opuszczając dotychczasowe pole pracy, wyrażam tak WW. Duchowieństwu jak Społeczeństwu całemu tutejszemu moją serdeczną wdzięczność i łączę prośbę, aby raczyli o mnie pamiętać w modlitwach swoich.**

Poznań, dnia 3 października 1926.

Biskup Łukomski.

Odezwy i zawiadomienia

Zarząd Towarzystw Szkolnych na Westfalję i Nadrenję wszystkim, którzy przyczynili się do wysyłki dzieci polskich z obczyzny na wakacje oraz wszystkim w kraju, którzy raczyli gościnnie naszą dziatwę przyjąć, składa najserdeczniejsze podziękowanie storopolskiem „Bóg zapłać“.

Odpowiedzi Redakcji

Amicus. Jezuici: Chyrów, w. stanisław. — **Sodalis J. P.** Semin. duch. Warsz. Krak. Przedm. 52, kurs wstępny, lub Płock gimn. św. Stan. Kostki przy semin. duch. — **Tchorzew.** Zapytania i wątpliwości Pańskie będą załatwione w artykułach. — **H. S. 99.** 15 grudnia r. b. — **M. Adamcz.** Św. Matki Boskiej Różańcowej we mszy św., brewjarzu i kalendarzu 7 paźdz., publiczne urocz. naboż. w 1 niedz. październikową.

Poradnik prawny

W. Gnacińki Gd. Przy wpłatach dokonanych w r. 1920 za każde 1000 mkp. 83 grosze, w r. 1921 za każde 1000 mkp. 11 groszy, w r. 1922 za każde 1000 mkp. 3 grosze. Późniejszych wpłat nie uwzględnia się. — **H. S. K.** Musimy wiedzieć, z jakiego tytułu powstała pretensja, gdyż stosowanie do tego wybiera się miarę przerachowania. — **A. Rudow.** Wdowa ma prawo do renty. Wniosek złożyć do Wielkopolskiej Izby Skarbowej Wydział VI w Poznaniu, Bukowska 25.

Sprostowanie. Wiersz „Ave Maria“ w ostatnim numerze podpisany był fałszywie: A. W. S. — powinno być: **A. W. G.**

Dla rozweselenia

Oczywiste.

Pewien pan gotując się do konnej jazdy zażądał od służącego butów.

— Dlaczego nie oczyszczone? — zapytał

— Przecież i tak pan je zabrudzi podczas jazdy. Myślałem, że nie warto czyścić.

W chwilę potem służący zażądał klucza od kredensu.

— A poco? — zapytał pan domu.

— Chciałbym zjeść śniadanie.

— Przecież będziesz i tak głodny za dwie godziny, więc pocóż jeść teraz — brzmiała odpowiedź.

W warsztacie.

— Co słychać, mój Józiu, u was warsztacie?

— Jak zwykle przy sobocie — napad na pociąg.

— Jakto?

— Nasz majster ma pociąg do butelki, a majstrowa za to na niego napada.

Bojkot.

— Kobiety coraz bardziej bojkotują fabryki tkanin.

— W jaki sposób?

— Coraz bardziej chodzą gołe.

Uprowadzenie.

On: — A zatem postanowione, wykradam cię dzisiaj z domu i uciekamy aeroplanem. Czy tylko aby zdążysz zapakować swoje rzeczy?

Ona: — Nie obawiaj się, zdążę, ojciec i matka pomogą mi.

To ważniejsze.

Gospodarz do syna, który ma się żenić: — No i co, synu, czy już się przyjrzałeś dziewczynie, którą masz pojąć za żonę?

Syn: — Jeszcze nie, alem już obejrzał bydło, które ona ma dostać.

Kalendarz

17 października. Niedziela — **Wiktora**, męczennika. — 18 października. Poniedziałek — **Łukasza**, ewangelisty. — 19 października. Wtorek — **Piotra z Alkant.** — 20 października. Środa — **Jana Kantego.** — 21 października. Czwartek — **Urszuli**, panny. — 22 października. Piątek — **Korduli**, męczenniczki. — 23 października. Sobota — **Jana Kapistrana.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Sarnowa Poniedziałek: Zakrzewo. Wtorek: Żytowiecko. Środa: Dubin. Czwartek: Golejewko. Piątek: Jutrosin. Sobota: Kołaczkowice.